

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

DZIENNIKARKA NATALIA RYBA: Witam Państwa w kolejnym odcinku Audycji Kulturalnych. Moim gościem dzisiaj jest pani Agnieszka Wranicz z Muzeum Kinematografii w Łodzi. Dzień dobry.

AGNIESZKA WRANICZ: Dzień dobry.

DZIENNIKARKA NATALIA RYBA: Tematem naszej dzisiejszej rozmowy będzie Mistrz jak już pani go określiła przed rozmową Kazimierz Karabasza. I moje pierwsze pytanie, to będzie na pewno nawiązanie do lat sześćdziesiątych, bo szkoła Karabasza, to jest zjawisko, które w latach sześćdziesiątych się narodziło i generalnie w ogóle ja uważam, że lata sześćdziesiąte to jest taki przełom w kinie dokumentalnym też światowym, dlatego że przecież wtedy narodziły się nurty takie jak Direct Cinema i francuskie Cinéma-vérité. I właśnie jak my byśmy Kazimierza Karabasza umieścili w tych latach sześćdziesiątych według pani w polskiej kinematografii?

AGNIESZKA WRANICZ: Według mnie, to się zaczęło troszeczkę wcześniej, koniec lat pięćdziesiątych w momencie, kiedy po skończeniu szkoły filmowej Kazimierz Karabasza zaczął popęniać swoje pierwsze filmy dokumentalne. Pracował wtedy jakby równolegle z Jerzym Hofmanem, z Edwardem Skórczewskim i oni weszli w tak zwany czarny, czarną serię dokumentu. I to były koszmarne takie, no może produkcyjniak, to jest za mocne określenie, ale to były filmy, gdzie był obraz w miarę obojętny, niezbyt ładny, gdzie była na zdjęciach oczywiście już na etapie post produkcji, nagrywana muzyka, jakieś tam efekty dźwiękowe i dodawano z offu komentarz. Komentarz niezbyt sympatyczny, bardzo często propagandowy, to były początki. Natomiast tak jak pani powiedziała, lata sześćdziesiąte ja myślę, że właśnie rok tysiąc dziewięćset sześćdziesiąty i muzykanci, to jest to od określenie absolutne tego co przed, z tym co trwa do dzisiaj tak naprawdę w dobrym, porządnym filmie dokumentalnym.

DZIENNIKARKA NATALIA RYBA: To zjawisko szkoła Karabasza, jakby pani to rozwinęła?

AGNIESZKA WRANICZ: Szkoła Karabasza po prostu polega na tym, że nie ma od wielu lat żadnego dokumentalisty, który nie otarłby się o twórczość Mistrza, który na samym początku może nawet na etapie studiowania czy uczenia się fachu filmowego, bo jest to jednak, po pierwsze rzemiosło, a które może być sztuką. Ale nie ma chyba dokumentalisty, który nie poznałby filmów Kazimierza Karabasza i to jest zabawne, ponieważ bardzo często dokumentaliści po obejrzeniu kilku filmów idą w dwie strony, to znaczy, albo jest totalne zakochanie się od pierwszego wejrzenia i jakby próby kontynuowania tego co robił Kazimierz Karabasza, albo zupełnie idą w drugą stronę, czyli jest to błąd, błąd, błąd, ale po co jest ten błąd. Bardzo często po wielu latach sami oceniają to, że ten bunt był po to, aby po długim czasie, po kilku produkcjach wrócić do tego, co robił Karabasza i czego,

niektórych z nich uczył.

DZIENNIKARKA NATALIA RYBA: Jak pani mówi o tym buncie, to mi się kojarzy coś takiego, że Kazimierz Karabasz w momencie, kiedy tworzył, był jednak krytykowany i z czego to wynikało?

AGNIESZKA WRANICZ: Wynikało to z tego, że zaczął robić zupełnie coś innego niż obowiązywało do tamtej pory. Nagle postanowił odczarować film dokumentalny i postanowił zwrócić uwagę wszystkich swoich widzów na człowieka, a to nie było popularne. Po co opowiadać o człowieku, a jeszcze tym bardziej o człowieku, który nie jest znany, który jest taką sobie postacią jedną z wielu, które mijamy na ulicy, albo w sklepie, taką postacią żadną. On odkrył, że każdy z nas, my wszyscy, jesteśmy, jeżeli potraktowani z należytyym szacunkiem, spokojem, to jesteśmy jednostkami bardzo, bardzo ciekawymi i po to jest film dokumentalny, żeby o nas wszystkich opowiadać. Ja mówię o nas, dlatego że Karabasz mówił, że każdy człowiek dosłownie każdy człowiek zasługuje na to, żeby przy nim zatrzymać się, przystanąć, zacząć obserwować i po prostu o nim opowiedzieć, może inaczej, żeby każdy człowiek miał swoją szansę w życiu na opowiedzenie własnej historii. Znalazłam takie zdanie, które wypowiedział, które zapamiętała Maria Zmarz-Koczanowicz, Karabasz mówił tak: „Spróbujmy zrobić, to co potrafi biolog, dostrzec w kropli jakie jest życie w rzece”. A więc wracając do tego co wcześniej mówiłam, pokazując jednego człowieka, zwykłego człowieka, możemy i słuchając go, możemy o nim i o jego świecie mówić coraz to więcej i więcej, i więcej i to jest najpiękniejsze.

DZIENNIKARKA NATALIA RYBA: On często właśnie podkreślał, że prawda o człowieku, to jest zbieranie małych fragmentów, a nie jakiejś prawdy objawionej ogólnej, tylko właśnie takie codzienne życie i to jest gdzieś taka prawda o naszej egzystencji i zastanawiam się czy mogłybyśmy pomówić o takich żelaznych zasadach Karabaszowego filmowania, bo takie coś też istnieje. To znaczy jaką on etykę pracy uprawiał, bo to też jest bardzo wyjątkowe, że on się naprawdę do samego końca jej trzymał.

AGNIESZKA WRANICZ: Tak sposób pracy Kazimierza Karabasza był też, można powiedzieć rewolucyjny. On postanowił zbliżyć się do swojego bohatera, po pierwsze był bardzo, bardzo rzetelny na etapie dokumentacji, na etapie szukania ludzi, o których chciał opowiedzieć. Jest taki bardzo piękny film, dosyć długi, ale myślę, że warto mu poświęcić tę godzinę, bo mniej więcej tyle trwa „Rok Franka W.”. Kazimierz Karabasz szukał takiego Franka W. przez siedem miesięcy, a więc rozmawiał z wieloma osobami, z młodymi ludźmi, zależało mu na tym, żeby znaleźć kogoś zwyczajnego, ale kogoś kto przykuje naszą uwagę, kto będzie zachowywał się w sposób absolutnie naturalny, nieskrępowany w obecności kamery. Bo nie zapominajmy, że w tamtych czasach kamera to było bardzo duże urządzenie, to było bardzo głośne urządzenie, pomimo iż w tej chwili ten sprzęt jest dużo mniejszy, cichusieńki, tak uczciwie przyznajmy się do tego, że zawsze jak w naszym otoczeniu jest kamera, to my czujemy to, ten obiekt prawda. Gdzieś tam zaczyna nas to peszyć, zaczynamy, ja nie mówię, że wszyscy, ale większość z nas zaczyna się w jakiś sposób kontrolować, czyli to jest jakby dodatkowa, dodatkowe obciążenie. I Karabaszowi chodziło o to, czy są nie tylko przy „Roku Franka W.”, ale przy wielu, wielu innych filmach,

żeby ludzie, z którymi ta jego kamera właściwie kamera Stanisława Niedbalskiego prawda, wieloletniego współpracownika Karabasza, żeby stanowić jedność z postacią, o której się opowiada. Czyli, jak oswoić bohatera z tym sprzętem, który tak jak powiedziałam, najpierw był ogromny, później był dostęp do kamer nie trzydziestek piątek, tylko na tę szerokość szesnastu milimetrów, to już był sprzęt dużo mniejszy, ale to nie znaczy, że mały, że nie zauważalny. Także oni ze Stanisławem Niedbalskim w ogóle wymyślili jakie obiektywy zakładać, żeby móc być blisko bohatera, ale jednocześnie fizycznie odejść z tym sprzętem, czyli zostawić tego człowieka, czy tego człowieka z jego tam jakimiś znajomymi, żeby, żeby oni nie czuli, że są filmowani, żeby oni, oni po prostu zachowywali się naturalnie i swobodnie. Również potwornie trudne było oświetlenie do tamtych czasów bardzo popularne i stosowane powszechnie było oświetlenie boczne. No ale jak tu ustawić reflektory prawda, lampy, które po pierwsze grzeją, po drugie są bardzo takie agresywne i filmować ludzi, którzy mają się naturalnie zachowywać, było to niemożliwe. W związku z tym wymyślili po prostu zastosowanie oświetlenia górnego, bardzo mocnego, ale z góry, co dawało, jakby większą swobodę jego bohaterom. Długie obiektywy, odejście z kamerą fizyczne, ale tak naprawdę cały czas jakby towarzyszenie twarzy, mimice bohatera. Zrezygnowali z tych wielkich w momencie, kiedy było można, zrezygnowali z tych wielkich mikrofonów na tyczkach, które były podstawiane pod nos prawda, pod twarz, żeby rejestrować dźwięk, żeby móc nagrywać, to co postaci same miały do powiedzenia i w pewnym momencie zaczęto stosować, zaczęto korzystać z tych małych mikrofonów. Tutaj też warto pamiętać, że do lat sześćdziesiątych w ogóle nikogo nie interesowało, to co mówię cały czas o filmie dokumentalnym. Nikogo nie interesowało, to co bohater, którego widzimy, ma do powiedzenia, bo cóż on może powiedzieć prawda. Karabasza jako pierwszy zdecydował się na nagrywanie głosów, nagrywanie dźwięków, na podkładanie tak zwanego setkowego dźwięku, czyli to co widzimy, to słyszymy prawda. Wyławianie z szumu, z różnych atmosfer, które otaczały bohatera, słów, które były wypowiedane właśnie przez niego. To było niesamowite i to było tak absolutne zwrócenie uwagi na znowu na człowieka, którego nam pokazywał, którego nam przedstawiał, to była absolutna nowość.

DZIENNIKARKA NATALIA RYBA: A czy ten film pani zdaniem, to znaczy „Rok Franka W.”, bo ja gdzieś doszukałam się takich głosów wśród badaczy i filmoznawców, że to jest na swój sposób taki trochę autotematyczny, ujawniający autorskie ja film Karabasza, jako jeden z niewielu tak naprawdę, bo zazwyczaj w stu procentach oddawał on głos właśnie tak jak pani mówi swoim bohaterom.

AGNIESZKA WRANICZ: Tak „Rok Franka W.” jest filmem ogromnie interesującym, ja zresztą dwa dni temu sobie obejrzałam ten film po raz kolejny. Szczerze powiem, że przez tę godzinę nie mogłam oderwać się od ekranu. Ten zwykły chłopak, który wchodzi w jakieś relacje z osobami, które spotyka, który przez cztery pory roku żyje po prostu żyje normalnym życiem, uczy się nie wiem, choruje, spędza jakoś miło czas, ale to jest wszystko tak zwyczajne, ale to jest wszystko tak interesujące, że nie wiem, to po prostu trzeba zobaczyć. Natomiast dla mnie jednak, to nie jest nic odkrywczego, ale dla mnie jednak chyba najwspanialszym filmem są „Muzykanci”. Dziewięć minut i to jest takie odejście, oderwanie się nasze od rzeczywistości, która nas otacza i to jest wejście, przybliżenie się do grupy ludzi, która jest grupą, ale ta grupa składa się z pięknych

indywidualności, z cudownych mężczyzn, no bo to akurat jest orkiestra dęciaki, gdzie grali na instrumentach sami mężczyźni, to jest tak malarskie, to jest tak niezwykle i to jest tak prawdziwe, że aż boli, ale boli w taki piękny sposób. Boli tak, że wydaje mi się, że przychodzą takie myśli, Boże taki zwyczajny świat, zwyczajni ludzie. Oni są tacy piękni, a my o tym zapominamy i może warto właśnie w tym takim trudnym naszym czasie czasami się zatrzymać, żeby przyjrzeć się komuś, żeby kogoś posłuchać, żeby zastanowić się, a ten człowiek, taki zwyczajny, taki normalny, ale jaki on jest ładny. Ja chciałam powiedzieć taką anegdotkę, którą opisuje Krzysztof Kieślowski, dla którego, Karabas był mega mistrzem i w ogóle osobą niezwykłą i inspiracją do przecież wybitnych filmów dokumentalnych. Krzysztof Kieślowski wspominał, że po obejrzeniu filmu „Muzykanci”, przez jakiegoś holenderskiego optyka, ten optyk przyjechał do Polski, poszedł na próbę dęciaków, rozmawiał z tymi muzykami. Zobaczył, że oni mają bardzo zniszczone okulary, mają bardzo zniszczone oprawki, przebadał całą grupę, która tego potrzebowała, wrócił do Holandii i wysłał im gotowe okulary, takie jakby zrobione specjalnie dla nich na zamówienie, dlaczego, tylko dla tego, że któregoś razu obejrzał ten film. To jest bardzo piękne, to jest takie bardzo według mnie wzruszające, ale to właśnie mówi o sile tego filmu i o sile obrazu, który został namalowany przez Karabasa.

DZIENNIKARKA NATALIA RYBA: Ja przyznam szczerze, że ten akurat film widziałam kilkakrotnie i za każdym razem też biorąc pod uwagę różny stan w jakim się znajdujemy, ja odnajduję w nim i zupełnie inną refleksję. Ta o której pani mówi jest jedną z wielu opcji i dla mnie to też jest niebywale, że w dziewięć minut jest dla mnie pokazane jakaś taka prostota życia, a jednocześnie właśnie jego piękno i taka esencja. Mówiła pani już też o tym wcześniej, że wielu reżyserów nawet współcześnie, jeżeli w ogóle podejmują dokument, to prędzej, czy później ocierają się właśnie o nazwisko Kazimierza Karabasa. Czy przychodzą pani do głowy takie nazwiska, które być może współcześnie trochę czerpią taką spuściznę reżysera.

AGNIESZKA WRANICZ: Tak jak powiedziałam, to są praktycznie wszyscy, to są najlepsi dokumentaliści, ludzie, którzy robią filmy, albo od wielu lat, albo od niewielu lat, ale to są ludzie, których filmy są piekielnie inteligentne. Ludzie wrażliwi, którzy za swoje filmy zdobywają nagrody na całym świecie, to są różne nazwiska, ja nie lubię określenia ze starszego pokolenia, no ale tutaj pewne rzeczy trzeba w ten sposób chociażby zaszufladkować. To był Kieślowski, Grażyna Kędzielawska, Marcel Łoziński, ale proszę obok Marcela jest jego syn Paweł Łoziński prawda, to już jest to młodsze pokolenie. Łukasz Barczyk, Bartek Konopka, Leszek Dawid, tak jak mówię, to są ludzie, którzy o dokumencie wiedzą bardzo wiele i oni zawsze wracają do Karabasa. Po prostu bez Karabasa nie byłoby polskiego filmu dokumentalnego i już.

DZIENNIKARKA NATALIA RYBA : I już, to jest ten moment kiedy chciałam też wspomnieć o trzydziestym pierwszym festiwalu mediów „Człowiek w zagrożeniu”, który już za nami i jedną właściwie z głównych nagród jest nagroda „Cierpliwe Oko”, właśnie imienia Kazimierza Karabasa, która zresztą została ufundowana przez Narodowe Centrum Kultury. Kto w tym roku otrzymał tę nagrodę i za jaki film?

AGNIESZKA WRANICZ: Tak ta nagroda pojawiła się już w roku dwa tysiące dziesięć,

przez jedenaście lat jest wręczana i jest to nagroda bardzo znacząca. W tym roku otrzymał tę nagrodę reżyser z Azerbejdżanu Fariz Ahmedov za film „Ostatni”, film który Karabaszowskim cierpliwym okiem obserwuje starego człowieka. Ja nie chcę opowiadać tutaj filmu, bo to nie o to chodzi, ja po prostu mogę zachęcić wszystkich do obejrzenia, do poszukania tego filmu. Ahmedov w bardzo piękny i taki Karabaszowski sposób opowiada o człowieku, o zwyczajnym człowieku, który po prostu wcale nie jest zwyczajny, który jest osobą nieprzeciętną, spokojną, którą w miarę oglądania filmu poznajemy i poznajemy i poznajemy.

DZIENNIKARKA NATALIA RYBA: Gościem „Audycji kulturalnych” była pani Agnieszka Wranicz, bardzo pani dziękuję za rozmowę.

AGNIESZKA WRANICZ: Dziękuję również, mam nadzieję, że ta nasza rozmowa sprowokuje kogoś chociaż do obejrzenia filmów dokumentalnych, oczywiście filmów Karabasza.

DZIENNIKARKA NATALIA RYBA: A ja na koniec chciałabym państwa zachęcić do obejrzenia również filmu Andrzeja Sapija „Intensywność patrzenia”, to dokumentalny film z dwa tysiące szesnastego roku, w którym Kazimierz Karabasz opowiada o okolicznościach powstawania swoich filmów. Serdecznie zachęcam.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie